Rocznik XI. Kraków, 1-go maja 1903. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka* otrzymywać będzie **za darmo** co miesiąc: **„Skarbnicę ludową“.**

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Od Wydawnictwa!

Przyobiecaliśmy wydać na maj drugi tomik *Skarbnicy ludowej.* Nie możemy jednak tego spełnić z różnych przyczyn od nas niezależnych.

Za to od lipca wydawać będziemy *Skarbnicę* nie co kwartał, ale prawdopodobnie **co miesiąc** i dawać ją będziemy za darmo wszystkim Szan. Prenumeratorom *Nowego Dzwonka.*

Prosimy więc jeszcze o cierpliwość do lipca.

Kilka słów o Nabożeństwie Majowem.

Nabożeństwo, które się odbywa każdego dnia przez miesiąc maj ku czci i uwielbieniu Najśw. Maryi Panny, nazywa się „nabożeństwem majowem“.

W maju ziemia ogrzana ciepłem słonecznem przyodziewa się w szatę zieloności, poczynają się ukazywać kwiaty. Wiosna w całej piękności rozwesela duszę naszą i zwiastuje nam lato — tę porę upragnioną, która nam daje pożywienie na cały rok.

Tak i Najśw. Marya Panna, jak piękna jutrzenka po nocy, przyniosła wesele całemu światu, zwiastując nam przyjście Słońca sprawiedliwości, t. j. Jezusa Chrystusa,

który ogrzał zimne serca ludzkie i uczynił je zdolnemi wydawać owoce dobrych uczynków ku żywotowi wiecznemu.

Miesiąc maj odpowiada tedy najlepiej czci Maryi. Pierwszy, który powziął myśl szczęśliwą odbywania nabożeństwa majowego, był O. Lalomia. Było to w połowie 18 wieku w Rzymie.

Ojciec św. Pius VII. potwierdził je uroczyście i nadał 300 dni odpustu na każdy dzień maja tym wszystkim, którzyby przez ten miesiąc, czy to publicznie, czy prywatnie oddawali szczególniejszą cześć Najśw. Pannie Maryi, a raz na miesiąc pozwolił odpustu zupełnego w dniu, w którymby po spowiedzi i Komunii św. pomodlili się na intencyę Kościoła. Odpusty te można ofiarować także za dusze zmarłych.

Z Rzymu nabożeństwo majowe rozszerzyło się po całym świecie, i dzisiaj nie masz kraju, gdzieby ono nieznane było.

To dziwne a prędkie rozszerzenie się nabożeństwa majowego po całym świecie dowodzi, że ono potrzebne jest dla nas i pożyteczne, dlatego należy brać w niem chętnie udział i prosić Maryę o łaski, jakich każdemu potrzeba, a Marya wyjedna je w niebie, jeżeli tylko są one dla dobra naszego potrzebne!

Ile kosztuje wydawnictwo pisma ludowego?

„Macierz polska“ wydała z początkiem tego roku sprawozdanie ze swej działalności w roku przeszłym 1902.

Na stronie 13 sprawozdania wymienione są też koszta gazetki *Niedzieli*, którą „Macierz polska“ wydaje.

Otóż koszta wydawnictwa tego pisma wynosiły w roku 1902 przeszło ośm tysięcy koron, czyli prawie 4.253 złr. Dochód zaś z prenumeraty wynosił 4.540 koron, czyli 2.257 złr., a więc prenumerata pokryła zaledwie połowę kosztów wydawnictwa, a połowę musiała pokryć „Macierz polska“ z własnych funduszów.

Szczęśliwa *Niedziela*, że ma taką „Macierz“ — ale co mówić o innych pismach, które żadnej subwencyi nie mają?

To, co jest z *Niedzielą*, to jest i z innemi pismami ludowemi w naszym kraju, to jest, że nie przynoszą żadnych dochodów, tylko niedobór.

Niejednemu Czytelnikowi się zdaje, że redaktor pisma ludowego zbiera wielkie sumy z wydawnictwa — a tymczasem bywają nader częste wypadki, że redaktor nie ma co jeść, i nieraz u żyda zapożyczyć się musi, by pismo wydać.

Czytelnicy bowiem nie mają pojęcia, ile to kosztuje druk pisma, papier, artykuły, przesyłka itd. Ten i ów myśli, że to bagatelkę kosztuje — a tymczasem tysiące koron trzeba wydawać.

A jakże zebrać te tysiące, kiedy nasi włościanie chcieliby mieć pismo za darmo lub za pół darmo? Gdyby to jeszcze wszyscy płacili na czas, to jeszcze możnaby jakoś łatać dziury, ale cóż kiedy każda redakcya ma co roku dość dużo takich czytelników, głównie z pośród włościan, którzy każą sobie pismo posyłać, obiecują później zapłacić, a potem całkiem nie płacą, i ani myślą o tem, jak bardzo krzywdzą redakcyę.

Jeżeli kto ciężko pracuje w naszym kraju, i z prawdziwem poświęceniem dla ludu, to z pewnością redaktorzy pism ludowych, zwłaszcza pism katolickich, którym nie chodzi o agitacyę i poselstwa — tylko o prawdziwą oświatę, bo ci najmniej mają uznania!

Gdzieindziej, za granicą, czytelnicy zamożniejsi zwykli dodawać do prenumeraty osobne naddatki na „fundusz prasowy“, czyli na podtrzymanie pisma, u nas zaś rzadki to nader wypadek, by kto co dodał do prenumeraty, bo zazwyczaj każdy myśli, że łaskę robi redaktorowi, jeżeli prenumeruje jego pismo, a o „naddatkach“ ani mu wspominaj.

Gdyby Czytelnicy znali położenie niejednego redaktora ludowego, toby sobie niejeden z Was pomyślał: „lepiej kamienie tłuc na gościńcu, niż w Galicyi wydawać katolickie pismo ludowe“, bo ani lud tej pracy należycie nie popiera, ani jej nie popierają ci, co nad ludem stoją i o oświatę katolicką dbać powinni.



Chwalcie łąki umajone
Góry, doliny zielone
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki

Co igra z morza falami,
W powietrzu buja skrzydłami,
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej dłoń nasza wieniec splata.

Ona dzieł Boskich koroną
Nad Anioły wywyższoną,
Choć jest Panią niebios, ziemi
Nie gardzi dary naszemi.

Strumyki wdzięcznem mruczeniem,
Ptaszęta słodkiem kwileniem
I co czuje — i co żyje,
Niech sławi z nami Maryę.

Z pism X. K. Antoniewicza.

Ruski głos o strejkach.

Słychać, że w jednej, czy w dwóch wioskach we wschodniej Galicyi wybuchł znowu strejk. Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć ten głos *Ruskiej Rady*, ludowej gazetki ruskiej, wychodzącej w Kołomyi. Gazetka ta pisze:

„Rozpoczęła się wiosna, a z nią wiosenne i letnie roboty. Kiedy to piszemy, oracz przewraca już skibę za skibą, a siewacz rzuca zdrowe ziarno na rodzinną naszą ziemeczkę. Daj Boże, żeby kiełkowało, rosło i przyniosło plony obfite. Drzewa wypuszczają już pączki i lada dzień przy cieple słonecznem możemy spodziewać się kwiatu. Miesiąc marzec rozpoczął się pogodnie i ciepło, co bywa rzadko którego roku. Tak wszyscy musimy teraz koło ziemeczki pracować szczerze i ochoczo, aby był pożytek.

„Ale nie tak myślą niektórzy nasi młodzicy, którym praca nie do smaku i zabawiają się w politykę, przynoszącą tylko szkodę i hańbę naszemu łatwowiernemu ludowi.

„Ubiegły rok pouczył, zdaniem naszem, dostatecznie naszych łatwowiernych ludzi, którzy ulegli nakłanianiom tych młodzików do strejków, i za to ciężko odpokutowali oni sami, ich żony i ich dzieci. Przeszło 500 ludzi aresztowano, siedzieli po 3—4 tygodnie w więzieniach śledczych, a potem byli zasądzeni od 8 dni aż do 3—4 miesięcy na kryminał, a żony i dzieci głodowały. A byłoż to dobrze?! — Strejkowym agitatorom nic się nie stało, oni się chytrze wymknęli i pozostawili ubogi, łatwowierny lud w biedzie, nędzy i głodzie, Tak, panowie gospodarze, Pismo św. wyraźnie mówi: „Nie wszemu duchowi wiarę dawajcie“.

No, co się stało, to już przepadło; powinna zostać nauka na przyszłość. Biedny lud ucierpiał i to ciężko ucierpiał, bo około 400 dusz było zasądzonych, zliczywszy razem, do 20 lat; kto ich za to odszkoduje, tego nie wiedzieć, gdyż agitatorzy strejkowi poukrywali się, a zresztą, jeśliby się nie poukrywali, to oni sami nic nie mają.

„A teraz, skoro lato się zbliża, to oni znów głowę podnoszą. Niedawno zebrali się byli socyaliści i nasi radykali we Lwowie na naradę, jakby znów strejki zorga-

nizować. Co oni tam uradzili i jakim sposobem chcą strejk wywołać, tego my nie wiemy; dlatego my już naprzód przestrzegamy wszystkich, aby na nowo nie ulegali podszeptom, bo będzie bieda może jeszcze i gorsza, niż zeszłego roku.

„Donosiły dzienniki, że dzierżawcy i dziedzice zamówili sobie do żniw 20.000 robotników z Chorwacyi; czy to prawda, tego powiedzieć nie możemy. Wiemy tylko to, że wielu zamożniejszych dziedziców i dzierżawców zakupiło różnego rodzaju maszyny do robót polnych, a także i to nam wiadomo, że podupadli dziedzice nie chcą swych obszarów dworskich sprzedawać chłopom ruskim, a nawet wiemy i o tem, że posłowie polscy starają się, aby rząd pozwolił Mazurom z Ameryki bezkarnie powrócić tu do kraju i to tym samym, którzy uciekli przed służbą wojskową. Wreszcie wiemy i to, że minister Dr. Koerber pogroził ruskim posłom niezawisłym, że będą ostrzejsze kary, jeśliby się miały powtórzyć zeszłoroczne niepokoje, to test strejki. Dlatego jeszcze raz przestrzegamy. Do roboty nikt nie ma prawa nikogo siłować: chcesz, rób, a nie chcesz, nie rób, ale przeszkadzać innym w robocie nie wolno, ustawa zabrania“.

Tyle *Ruska Rada*. Podobnie także odzywają się i inne ruskie gazety, i to nawet takie, które niedawno lud do strejków zachęcały.

Mianowicie *Diło* i *Swoboda* usiłowały niedawno przekonać lud ruski, że strejki są konieczne dla chłopa ruskiego, obecnie zaś oba te pisma trąbią do odwrotu. *Swoboda* bowiem tak pisze:

„1) Rozumny robotnik strejkuje tylko wówczas, kiedy może wygrać i kiedy stawia takie żądania, które dadzą się wytargować na chlebodawcach; 2) gwałty, bezprawia i pogróżki przeciwko właścicielom ziemskim, władzom i wyłamującym się od solidarności strejkowej kończą się zawsze nieszczęśliwie dla strejkujących. O tem powinni wiedzieć wszyscy, którzy chcą strejkować lub już strejkują. Jeżeli rozpoczniecie strejk wówczas, kiedy dziedzic ma obcych robotników, lub kiedy ich mieć może za niższą cenę od tej, jaką domagają się strejkujący, to ci ostatni zawsze przegrać muszą. Jeżeli zażądacie od dziedzica więcej niż to, co on może ofiarować,

to również sprawę przegracie, albowiem nie jest on w możności czynienia ustępstw, choćby mu przyszło zboże zostawić w polu.

Jeśli chcecie strejkować, to się naradzajcie dobrze i obliczcie, co może dziedzic wam ofiarować bez własnej ruiny materyalnej. Robotnicy trzymali się na całym świecie tej zasady, że lepiej otrzymać mniej, niż sprawę całkiem przegrać. Dlatego i wy włościanie trzymajcie się tej zasady, jakiej się trzymają rozumni i praktyczni robotnicy całego świata.

Jest jeszcze sprawa ważniejsza. Wiecie dobrze, ilu to strejkujących siedziało podczas zmowy i jeszcze siedzi w więzieniu. — Wiecie też, za co oni siedzą: za bicie lub pogróżki. Najwięcej naszej braci siedzi za winy popełnione językiem. Sąd otrzymał np. doniesienie, że ten lub ów groził, że obił naruszającego solidarność „strejkową“ lub zrobił inne jakieś paskudztwo — i oto „swat“ zarobił sobie kilka miesięcy kozy. Najwięcej ukarano takich, którzy spędzali z pola pracujących lub przemocą nie puszczali do wsi obcych robotników. Zaklinamy was, abyście tego nie robili, bo za to wszystkich aresztują.

Takie aresztowania najwięcej szkodzą strejkowi, a więc postępujcie tak, aby żandarmi nie mieli najmniejszego powodu aresztowania kogokolwiek z pośród was. Nie bijcie nikogo, nie przeszkadzajcie w robocie, nie spędzajcie z pola i nie czyńcie pogróżek nawet językiem“.

Nie od Polaków, ale od przewódców ruskich te głosy pochodzą — więc niechże lud ruski i lud polski zamieszkały na Rusi weźmie sobie te słowa do serca i niech nie słucha tych, którzy go do strejków namawiać zechcą.

Wspólna własność i równość majątkowa.

(Ciąg dalszy „o socyaliźmie“ według listu pasterskiego Najprzewiel. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego).

Pomysł socyalistów, aby znieść wszelką własność prywatną i zamienić ją na wspólną, jest najpierw nie-

rozumnym, albowiem nie to jest przyczyną dzisiejszej nędzy i rozstroju w społeczeństwie, że znaczna część ludzi posiada coś na swoją wyłączną własność — ale to, że obok bogaczy szlachetnych są także tacy, którzy nadużywają swej własności na szkodę drugich.

Zniesienie osobistej własności byłoby dalej niesprawiedliwością i ograbieniem ludzi z przyrodzonego ich prawa.

Człowiek bowiem ma już wrodzoną chęć i skłonność do nabycia czegoś na swoją własność. W naturze ludzkiej tkwi przywiązanie do rzeczy, którą zrobiło się samemu, do roli, którą się nabyło za grosz ciężko zapracowany, lub wzięło prawem dziedzictwa po swoich rodzicach.

Sprawiedliwość nie pozwala na to, aby drugi zabierał na swój użytek to, nad czem ktoś inny pracował w pocie czoła. „Owoc pracy — jak mówi Ojciec święty Leon XIII. — sprawiedliwie przynależy temu tylko, kto pracy dokonał“. Na wspólną własność wolno się zgodzić dobrowolnie zakonnikowi w klasztorze, ale żądać i przymusić do niej nikogo nie można.

Wreszcie własność osobista jest nietylko godziwą i słuszną, ale korzystną i nawet konieczną dla dobra ludzi. Gdyby się ją zniosło, a zaprowadziło wspólną własność, byłoby jeszcze gorzej, niż dzisiaj, bo brakłoby ludziom bodźca do pracy i pilności.

Każdy myślałby wtedy tylko o tem, jakby jak najwięcej zaszanować swoje zdrowie i siły, mało kto pracowałby chętnie, a w ślad za tem nastąpiłby u wszystkich niedostatek i jednakowa nędza.

Kiedy pewnego robotnika zapytano, jak on sobie wyobraża takie państwo socyalistyczne, w któremby wszystko było wspólne, zdjął on ze siebie starą bluzę, rozciął ją na kawałki, dał każdemu równą część i powiedział: jak długo ta bluza była cała, mnie przynajmniej służyła, a teraz, kiedy podzielona, ani mnie, ani tobie nie jest przydatna. Z majątku wspólnego brałby każdy możliwie najwięcej, mało zaś byłoby takich, którzyby myśleli o tem, żeby go szczerą pracą utrzymać i pomnażać.

Socyaliści próbowali już niejednokrotnie urządzić wiejskie i fabryczne przedsiębiorstwa według swoich pomysłów, ale zawsze pokazało się, że umieją tylko burzyć, nie

są zaś w stanie stworzyć coś lepszego i utrzymać porządek na własnych nawet gospodarstwach.

Na gospodarstwach rządzonych przez socyalistów była ciągła rewolucya, każdy bowiem chciał rządzić, a nikt nie myślał słuchać; zawiadowcy socyalistyczni skarżyli się na robotników, że nie chcą pracować, ci znowu podejrzywali zarządców, których sami obrali, że ich okradają i zarzucali im, że biorą pensye jak ministrowie.

W roku 1891 otrzymali socyaliści na swoją wspólną własność kopalnię w miejscowości Mątje we Francyi, a do tego jeszcze kilkadziesiąt tysięcy koron na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w roku 1892 robotnicy nie chcieli stanąć do pracy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi (także we Francyi) robotnicy opuścili w roku 1897 swoją socyalistyczną hutę szklanną, założoną rok przedtem i ogłosili w odezwie światu, że wolą pracować w prywatnych fabrykach, niż umierać z głodu na własnem socyalistycznem gospodarstwie.

W Ameryce otrzymali socyaliści znaczną przestrzeń kraju i urządzili sobie gminę socyalistyczną, którą nazwali „Topolobambo“. W pierwszej chwili było wiele osadników, wnet jednak osada upadła, bo osadnicy pouciekali. Podobny wypadek zdarzył się także w Australii.

Inną próbę uczynił francuski jenerał Bugeaud, kiedy Tunis (kraj w Afryce) przeszedł pod panowanie Francyi. Zgromadził on koło siebie swoich zwycięskich żołnierzy, dał wszystkim na w s p ó l n ą własność obszerne ziemie i wszystko, co było potrzebnem do założenia wzorowej kolonii, a nadto jeszcze zostawił każdemu jego żołd, czyli pensyę wojskową.

I cóż się stało? Z początku szło dobrze, bo żołnierze przyzwyczajeni byli do trudów i karności. Ale wnet wkradły się między nich zazdrość, spory i lenistwo. Nikt nie chciał pracować, tak, że w końcu wszelkie roboty ustały, kolonia przedstawiała najsmutniejszy obraz, i wszyscy prosili o swój własny, oddzielny kawał roli.

Ale po co szukać przykładów daleko, kiedy mamy je między sobą. Ciągłe słychać skargi na gospodarkę gminną, że mianowicie bardzo często majątek wspólny

źle jest administrowany, nieraz wprost trwoniony i rozkradany.

A ileż to kłótni powstaje w rodzinach, gdy tylko ojciec zamknie oczy. Pozostałe dzieci kłócą się i narzekają, że jeden z pozostawionego wspólnego majątku ciągnie więcej dla siebie niż drugi. Nie mówią; „zostawmy wszystko wspólne“ — ale „dzielmy się!“ — i zgoda wraca zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy brat miedzą odgraniczył swoje pole od roli rodzonego brata. Smutne to — ale prawdziwe i tego nikt nie przerobi.

Aby więc wszyscy zgodzili się na wspólną własność i aby utrzymała się ta wspólna własność, przy której wszyscy mieliby równo, musieliby socyaliści usunąć wprzód wszystkie nieszczęsne skutki grzechu pierworodnego i obdarzyć wszystkich ludzi powszechną cnotą, czyli przemienić ludzi w Aniołów. Do tego zaś socyaliści są chyba najmniej zdolni. Dobrze ktoś zauważył, że gdyby takie państwo socyalistyczne ze wspólną własnością urządziło się każdego pierwszego stycznia, to z końcem roku byłaby już nierówność między obywatelami.

I gdyby nawet co miesiąc wymierzano na nowo równe części obywatelom, to już z początkiem drugiego zaraz miesiąca nie byłoby równości, bo jedni przy pracy i pilności mieliby więcej — a drudzy nic nie robiąc straciliby wszystko, i byliby znowu bogaci i biedni.

Tyle o równości majątkowej. A co socyaliści sądzą o religii — o tem pomówimy w następnym numerze.

Prawdziwy wizerunek Matki Bożej.

W jednym z kościołów rzymskich, mianowicie w bazylice „Najśw. Maryi Panny Większej“ (St. Maria Maggiore) znajduje się obraz, o którym głosi starodawne podanie, że został namalowany przez św. Łukasza Ewangelistę, i że ma przedstawiać prawdziwy wizerunek Matki Bożej.

Tak Papieże jako i lud otacza ten obraz wielką czcią.

Gdy w roku 590 za czasów Papieża św. Grzegorza Wielkiego wybuchła straszna zaraza w Rzymie, zaniesiono

ten obraz w uroczystej procesyi do kościoła św. Piotra, a zaraza natychmiast ustała.

Przez długie czasy nie wolno było robić podobizn



tego obrazu, dopiero zezwolił na to drugi z rzędu generał OO. Jezuitów, Franciszek Borgiasz.

Jak wiadomo, i my w Polsce mamy także obraz Matki Bożej, który ma być malowany ręką św. Łukasza, a ten obraz znajduje się na Jasnej Górze, w Częstochowie.

Starożytne podanie o Najśw. Pannie Maryi.

W stołecznem mieście Bawaryi, w klasztorze Panien Klarysek, znajdowała się przed bardzo dawnemi laty młoda zakonnica imieniem Beatrysa. Była ona bardzo pobożną i mimo młodych lat, mogła służyć za wzór wielu innym. Szanowano ją też i kochano, widząc w niej mianowicie gorliwą czcicielkę Najświętszej Panny Maryi.

Pewnego razu siostra odźwierna ciężko zachorowała, więc urząd przy bramie powierzono Beatrysie. Niestety! ze spojrzeniem na zgiełk światowy, obudziło się i w jej sercu pragnienie uciech światowych. Początkowo starała

się przytłumić w sobie to pragnienie, ale w końcu, kiedy szatan uciechy światowe w najpiękniejszych odmalował jej kolorach, nadstawiła podszeptom ucha i taką żądzą zabawy napłonęła, że postanowiła klasztor tajemnie opuścić.

W nocy więc, kiedy już zupełny spokój zapanował, udała się do kaplicy, złożyła klucze na ołtarzu i rzekła:

— Ach Matko Najukochańsza! przebacz mi! Wszakże służyłam Ci wiernie i kocham Cię z całego serca, ale teraz nie mogę przytłumić w sobie pragnienia wolności... Oddaję Ci klucze, miej je w swej opiece!

Po tych słowach opuściła klasztor i zaczęła żyć na świecie wesoło. Ale wnet poznała, że świat nie jest tak pięknym, jak go sobie wyobrażała, że owszem fałsz, obłuda, podstęp i zdrada są jego przymiotami. Ach, jak chętnie wróciłaby do klasztornego zacisza, ale bojaźń, a wreszcie i wstyd wstrzymały ją od tego. Wyrzuty sumienia, żal i zmartwienie straszliwe wywarły skutki na jej organizmie. W przeciągu lat piętnastu zestarzała się, osiwiała i przedstawiała widok przedwczesnej zgrzybiałości.

Wreszcie nie mogąc dłużej wytrzymać, poszła do swego dawnego klasztoru. Na pociągnięcie dzwonka, otworzyła bramę odźwierna, ta sama jeszcze, która niegdyś była chorą i którą Beatrysa zastępować musiała. Odźwierna Beatrysy nie poznała. Beatrysa zaś zapytała nieśmiało, co też w klasztorze mówią o niejakiej zakonnicy, imieniem Beatrysa, która będąc w zastępstwie odźwierną, uciekła z klasztoru.

Odźwierna się zadziwiła.

— Jakto? — rzekła, — siostra Beatrysa ani krokiem klasztoru nie opuściła, ale owszem jest wzorem dla wszystkich zakonnic. Sama przeorysza ma dla niej taki szacunek, że jej po wielekroć razy chciała swego urzędu odstąpić... Owoż teraz pójdzie ona śpiewać w chórze; jeśli chcesz, to wnijdź do kościoła i przypatrz jej się, co to za piękna i pobożna dusza!

Beatrysa słysząc te słowa, oniemiała ze zdumienia i prawie bezwiednie weszła do kościoła. Tu siadłszy na stopniach bocznego ołtarza, patrzała ze załzawionemi oczyma na zakonnice spieszące do chóru. Ale jakież zdumienie ją ogarnęło, gdy pomiędzy zakonnicami samą siebie ujrzała, gdy wkrótce samą siebie śpiewającą usłyszała!

Zakonnice się rozeszły. Beatrysa rozpływając się we łzach. pozostała na stopniach oltarza. Nagle oświecił ją dziwny blask, a kiedy oczy podniosła, ujrzała przed sobą postać... Najświętszej Panny!

— Beatryso! — rzekła Najświętsza Panna, — ponieważ mi zaufałaś, kochałaś mnie i jeszcze kochasz, przeto przez piętnaście lat zastępowałam cię w twym urzędzie. Tyś mi była dzieckiem, a ja dla ciebie matką i jako taka zarządziła, że nikt nie wie o twem ujściu z klasztoru. A teraz wróć do twej celi, pokutuj ze skruszonem sercem, miłuj Boga nadewszystko, a Syn mój ci przebaczy, jak i ja ci przebaczyłam!

Widzenie zniknęło, a Beatrysa zrozumiała słowa Najświętszej Panny.

Zapatrując się na święty żywot Maryi, dożyła w klasztorze późnego wieku, a potem zasnęła w Panu.

Nikt wątpić nie będzie, że niebieska Matka wzięła duszę dziecka swego do nieba.

Świeto sadzenia drzew.

Dzięki Bogu, zaczynają już i w naszym kraju dobrzy ludzie przekonywać wieśniaków, że należy drzewa sadzić, ochraniać je i pielęgnować, więc tu i owdzie po wsiach „odbywa się już święto sadzenia drzew“.

U nas to dopiero początki, w innych zaś krajach oddawna podobne święto zaprowadzono. Nader uroczyście odbywa się takie święto w Ameryce.

Cała środkowa część Stanów Zjednoczonych połnocnej Ameryki zajmuje ogromną równinę, na której niegdyś ciągnęły się nieprzejrzane stepy. Równina ta dziś pracowitą dłonią człowieka zamieniona już została przeważnie w ogromny obszar pól uprawnych, dostarczających głównie zboża. Jedno wszakże jest niedogodnem na tej szerokiej równinie, mianowicie — brak drzew, brak cienia i tego miłego widoku, jaki daje najmniejsza kępa zieloności, rozrzucona wśród rozległych pól.

U nas, gdzie tyle jest pustek, na których oddawna rosnąćby mogły lasy, zapewne niktby na to nie zwrócił

żadnej uwagi. Nie tak zrobił amerykanin: nie dała mu przyroda drzew na stepie, to on sam stworzył je własną pracą i zabiegliwością. Zadrzewianie nagiego stepu stanowi na północno-zachodzie Stanów przedmiot skrzętnej pieczy człowieka. Stany Wiskonsin i Minnesota bardzo troskliwie chodzą około tego, a nawet uczyniły zadrzewianie obowiązkiem społecznym, powoławszy do niego nietylko dorosłych, ale także i dzieci.

Obowiązek ten polega na powszechnem sadzeniu drzew w dniu, zwanym „Dniem drzew“, czyli „Świętem drzew“.

Dzień ten obchodzi się uroczyście co roku w końcu kwietnia. Nikt od tego obowiązku się nie wymawia. Już na miesiąc przedtem we wszystkich szkółkach zaczynają się między dziećmi rozprawy o tem, jakie drzewa sadzić w tym roku: jedni są za świerkami, inni za grabami lub wiązami. Tworzą się stronnictwa, z których każde wychwala przedewszystkiem zalety swego ulubionego drzewa. W sporach przyjmuje żywy udział nauczyciel, uzupełniając wiadomości dzieci i pomagając do wyjaśnienia sprawy.

Nadchodzi wreszcie dzień upragniony. Już liczne szkółki drzew dostarczyły zapasu drzewek i sadzonek. Gromadzi się dziatwa z całej okolicy, zabiera drzewka i w towarzystwie ojców i matek, z muzyką i śpiewami, ciągnie uroczystym pochodem na miejsce, gdzie odbywa się sadzenie.

Ile przytem gwaru i serdecznej radości, ile zabaw i uciechy — wyobrazić sobie łatwo. Cieszy się dziatwa ze spełnienia uczciwego obowiązku, cieszą się rodzice, patrząc, jak młodziutkie ręce ich synów i córek zgodną wspólną pracą przyczyniają się do powiększania bogactwa i piękności rodzinnej ziemi.

A nie na tem sprawa się kończy. Dziecko, które drzewko sadzi, nietylko na całe życie miłe wynosi wspomnienie, ale do drzewka tego przywiązuje się, uczy się lubić je i pielęgnować, uczy się je cenić. Takiemu dziecku przez myśl nie przejdzie, żeby drzewko zasadzone zniszczyć, wyciąć, złamać dla najgłupszego powodu — lub zniszczyć bez powodu, dla bezmyślnego, a występnego zbytku. Bo występkiem wielkim jest pozbawianie życia drzewka,

które Bóg stworzył dla korzyści i uciechy człowieka, tembardziej, gdy drzewko to pracowita ręka zasadziła.

Nie wiem, czyście, czytelnicy, zwrócili uwagę na to, jak silnem jest zazwyczaj przywiązanie człowieka do wszystkiego, do czego sam rękę przyłożył, — a między innemi i do drzew, które własnoręcznie sadził. Znałem jednego bardzo szanownego staruszka, który z największą radością oprowadzał mnie po swoim sadku, pokazując jabłonie i grusze, które sam wychował. „Te jabłonki sadziłem w roku takim, a takim — opowiadał Szymon, — tę gruszę posadziłem, jak mi się pierwszy syn urodził... „A poczciwe szare oczy błyszczały mu radością na wspomnienie tej chwili. Ale prawda, — był to człowiek, który umiał kochać głęboko wszystko, nawet drzewa.

Albo znów z jakim żalem ten, komu wypadnie opuścić na zawsze ojczystą sadybę, żegna chatę swoją, pola rodzinne i drzewa swojego sadu. Zdala jeszcze, gdy już wszystko znikło mu z oczu, odwraca głowę i z poza łez żegna zielone wierzchołki tych drzew, które sadził sam lub ojciec jego. One ostatnie błogosławią go na drogę, ich obraz ostatni na zawsze zostaje w jego duszy...

Chcecie, żeby dzieci wasze miały przywiązanie do drzew, żeby nauczyły się hodować je, żeby w przyszłości miały z nich korzyść i radość? Urządzacie im „Święto sadzenia drzew“.

Każda rodzina co rok czynić to może w swoim sadzie, na swojem polu; każda wieś mogłaby robić razem na gruntach wspólnych. Okazyi do tego szczególnych nie potrzeba. W rodzinie nowe drzewka sadzić można na cześć nowonarodzonych, przez pamięć zmarłych, w rocznicę ślubu, na chrzciny, wesela — jeśli pora jest odpowiednią.

Coby to za piękna rzecz była, gdyby tak n. p. w dzień wesela państwo młodzi z rodziną i weselnikami udali się do sadu młodych i tam własnoręcznie kilkanaście drzewek posadzili! Jakieby to miłe później było wspomnienie dla nich samych, a może dla dzieci i wnuków.

Amerykańskie „Święto drzew“ ma na celu głównie sadzenie drzew leśnych: ale w wielu okolicach stosuje się ono również do zakładania sadów owocowych.

W każdem hrabstwie *) znajduje się tam Towarzystwo ogrodnicze, do którego należą wprawdzie tylko dorośli, ale które zakłada też oddziały swoje pomiędzy młodzieżą i dziećmi.

Towarzystwo takie co rok rozdaje swoim młodziutkim członkom w podarunku szczepy drzew owocowych, krzaczki porzeczek lub malin dla posadzenia koło chaty. Dzieci obowiązane są otrzymane drzewka nietylko posadzić, ale i wyhodować.

Wszystko to możliwem jest oczywiście tylko przy istnieniu wielkiej ilości szkółek, dostarczających płonek i szczepów. Otóż w Stanach Zjednoczonych już w roku 1890 było w różnych stronach około pięć tysięcy takich szkółek, zajmujących blisko 150 tysięcy morgów.

Święto drzew obbywa się nietylko w Ameryce; obchodzą je także w wielu krajach Europy. W Szwajcaryi, w okolicy Wewej nad jeziorem Genewskiem istnieje zwyczaj poświęcony uprawie winorośli.

W dzień taki już od rana wszystkie okna i ściany domów przystrojone są bluszczem i kwiatami, ustawiają się liczne bramy tryumfalne, przez które przeciąga pochód. Przodem idzie „bogini pasterzy“, otoczona liczną świtą w białych i błękitnych szatach. Dalej „bogini urodzaju“, ze świtą w ubiorach białych i czerwonych; za nią przebrany za „bożka wina“ chłopiec ośmioletni, w otoczeniu gromadki przybranej w gałęzie bluszczu i wina. Trzej śpiewacy wchodzą na wziesienie i rozpoczynają uroczystość pieśnią na cześć kraju.

Później śpiewają chóry. Następnie, po mowie prezydenta odbywa się rozdanie nagród. Dwaj hodowcy wina, którzy najlepiej gospodarowali, zostają uwieńczeni; innym rozdają medale i nagrody pieniężne. W końcu pochód przeciąga po całem miasteczku: hodowcy wina niosą swoje noże i inne narzędzia, rolnicy idą z kosami i grabiami, pasterze pędzą krowy i owce, przybrane w kwiaty, wstęgi i dzwonki.

Radość powszechna towarzyszy temu niewinnemu, a miłemu, świętu rolników. *M. B.*

---

*) Hrabstwo w Stanach odpowiada naszemu powiatowi.

Jak dziedzic i ekonom nawzajem się zrozumieli.

Pan Zawadzki dziedzic ze stron Kieleckich, wyjeżdżał na kilka tygodni ze swego majątku za granicę. Po drodze wstąpił do znajomych, a że lubił piękne bydło więc poszedł z gospodarzem do obory. Tu bardzo mu się podobał byczek młody rasowy. Pomyślał sobie, że to będzie dobry stadnik. Spytał gospodarza, czyby go nie sprzedał, i za ile.

Targ w targ pan Zawadzki byczka kupił i kazał go odesłać do swego majątku, a sam pojechał dalej.

Nazajutrz zatrzymał się w Krakowie, żeby znaleźć jakiego pisarka do rachunków i spraw w kancelaryi. No i znalazł takiego kawalera. Ugodził go i wyprawił do swego majątku. Korzystając zaś z okazyi, dał mu list do swego ekonoma. W liście tym zawiadamiał o posłanym buhajku, więc tak napisał:

„Posyłam wam młodego byka. Proszę karmić go dobrze, i dać mu wygodne pomieszczenie. Pamiętajcie tylko, żeby wszystko co każę, było starannie wykonane i żebym powróciwszy do domu wszystko zastał w porządku według mojej woli“.

Co w liście stoi — pisarkowi nie było wiadomo. Myślał on, że dziedzic o nim pisze i poleca go swemu rządcy. To też jak tylko przyjechał do dworu, idzie do ekonoma i nic mu nie mówi, tylko list dziedzica oddaje.

Ekonom kopertę rozerwał, list wyjął, czyta, i uśmiecha się, spoglądając na nieznajomego kawalera.

O żadnym byku ekonom jeszcze nie wiedział, bo owemu gospodarzowi, co go był sprzedał coś się odmieniło i byka nie przysłał tylko postanowił zaczekać, aż sam pan Zawadzki wróci z zagranicy do domu.

Ekonom tedy, o żadnym byku nie wiedząc, uśmiechał się po cichu z tego, że dziedzic był widocznie bardzo wesoło usposobiony list pisząc, więc żarty go się trzymały, i kawalera, którego przysłał, bykiem nazywa.

Ale po chwili ekonom znowu pomyślał, że Byk to przecie może i prawdziwe nazwisko owego kawalera. Niedawno przecie trafiło mu się przeczytać o jakimś panu Byku w którejś gazecie. Więc wsuwając list w kieszeń mówi do gościa:

— Dobrze, zrobimy wszystko, jak pan dziedzic każe.

Minął tydzień, może i drugi. Dziedzic jeszcze nie wraca, ale przesyła list przez pocztę, i na końcu w nim kładzie takie zapytanie:

— A jakże się tam sprawuje ten byk, którego do was przysłałem?

Ekonom bardzo dbały o spełnienie rozkazów dziedzica tegoż dnia odpisuje:

„Kawaler, którego wielmożny pan dziedzic raczył łaskawie nazwać bykiem, dostał pomieszczenie osobne i wygodne. Jest on łagodny i przyjemny. Żona moja sama się nim zajmuje, aby mu niczego nie brakło. Żywimy go dobrze, ale też je za dwóch“.

W kilka dni po odebraniu tego listu dziedzic wysłał do majątku różne rozkazy, a znowu o byku pisze tak.

„Jeżeli mój byczek, którego pan nazwałeś kawalerem, tak dużo je, to znaczy, że zdrów. Proszę mu byle czego nie dawać, żeby go nie rozdymało. Żonie pańskiej dziękuję, że się nim zajęła. Ale! — posyłając go zapomniałem napisać, żebyście go codziennie zrana dobrze czyścili, wycierali, bo to jest dla niego bardzo zdrowo, jest też on do tego przyzwyczajony, właśnie może dlatego tak ładnie wygląda. Najlepiej używać do tego twardej szczotki drucianej, albo ostrego wiechcia słomy. Przez te kilka tygodni może już odwykł, to trzeba go przywyczaić na nowo. Gdyby się nie dawał, rzucał lub kopał, to go trzymajcie mocno za łeb i za nogi; a róbcie jak każę codzień z rana. Pomału przywyknie znowu“.

Po otrzymaniu takiego rozkazu, nazajutrz raniutko kiedy jeszcze panicz spał smacznie, ekonom z wiechciem w ręku wchodzi do jego izby i prowadzi za sobą czterech tęgich parobków, i bez ceregieli biorą się wszyscy razem do kawalera. Ten budzi się przerażony, zaczyna kopać i krzyczeć, ale nie może dać rady. Pochwycili go za ręce, nogi głowę, i czesali go wiechciem na wszystkie boki, aż się zrobił czerwony jak burak. Nie rozumiał biedak, co to wszystko znaczy. Różne mu przychodziły myśli do głowy; przypomniał sobie, czy czasem przeciw komu nie zawinił w tym dworze. A kiedy na drugi i trzeci dzień powtórzyło się z nim to samo, uciekł pieszo ze dworu i pędził wprost do samego Krakowa, aż

się za nim kurzyło! Oglądał się tylko po drodze, czy go kto czasem nie goni.

Dopiero kiedy dziedzic do domu powrócił, wyjaśniła się rzecz cała, Ale ów młody pisarek podobno już ani na oczy się nie pokazał.

KUJAWIACY.

„Kujawiakami“ zowie się gałąź ludu polskiego zamieszkująca w północno-zachodniej stronie gubernii warszawskiej i północnej stronie gubernii kaliskiej w Królestwie Polskiem. Lud ten zamieszkuje zatem lewy brzeg Wisły aż po za Włocławek, to jest między Wisłą, Notecią i jeziorem Gopłem.

Ziemia jest tutaj urodzajna, to też Kujawiacy są w ogólności zamożni, co znać zaraz w ich obyczajach, sposobie życia, w ubiorze i budowlach.

Ale same dary przyrody nie są w stanie zapewnić dobrobytu ludowi; potrzeba pracy, ażeby z nich mógł korzystać, to też zamożność Kujawiaków daje piękne świadectwo o ich pracowitości i zabiegliwości.

Twarze Kujawiaków są przyjemne i piękne, barwa włosów zwykle ciemna. Kobiety, a nawet dziewczęta, krótko je sobie przystrzygają z tyłu tak, że ledwie ramion dochodzą; mężczyźni rozdzielają pośrodku głowy i w długich puklach rozpuszczają na obie strony.

Uprzejme, ujmujące spojrzenie, u starszych powaga, dowcip, wrodzona wesołość obok czerstwości i kwitnącego zdrowia dodają wdzięku ich twarzom.

Lubią szczególniej pracę na roli i około koni. Bawią się wesoło i ochoczo, a tańce ich i śpiewki, zwane „kujawiakami“, powolniejsze od mazurów i krakowiaków, wdzięczne są i nadzwyczaj miłe.

Tańczą „kujawiaka“ wkoło parami, z początku wolno i wówczas nazywa się „chodzony“; potem coraz prędszy — „na odbitkę“, wreszcie „k'sobie“. Tancerz z tancerką obejmują się wzajem w pasie, tak, że każde ma jedną rękę wolną, i obracają się z lewej strony tancerza w prawą.

Rozochocony Kujawiak zatrzymuje się przed swoją tancerką i dalej sypać jak z rękawa różne przyśpiewki:

Cztery sery, dzban maślanki,
Oj da! oj da, da!
Cały posag Kujawianki!
Oj da! oj da, da, da!

A tancerka mu odpowiada:

Stary rydel i drapaka
Oj da! oj da, da!
Cały posag Kujawiaka!
Oj da! oj da, da, da!



KUJAWIACY.

Odzież Kujawiaków bywa nieraz zbytkowną u zamożniejszych, a wogóle jest dostatnia i z dobrego materyału uszyta. Granatowa sukienna sukmana ze stojącym kołnierzem i wyłogami, zapięta na haftki; spodnie w paski lub zupełnie niebieskie; buty skórzane z niskiemi cholewami.

Na to wszystko „kiereja“, obszerna szuba z błękitnego lub granatowego sukna z szerokimi rękawami i kapturkiem, który w czasie słoty włożyć można na czapkę dla pokrycia głowy, lub „bucha“ — płaszcz sukienny bez kaptura, przepasane pasem włóczkowym barwy granato-

wej z amarantową. W lecie używają kaftana z krótkimi rękawami i równie krótkiemi połami, zapinanemi na haftki.

Kobiety, podobnie jak mężczyźni, mają przeważnie upodobanie w barwie granatowej lub błękitnej. Czepek i tu, jak w innych okolicach, odróżnia kobietę zamężną lub wdowę od dziewczyny; nie poprzestając na nim jednak, obwiązują głowę chustką wełnianą, co także czynią dziewczęta.

Dalej noszą kabaty granatowe, albo ciemno - zielone sukienne, zapinane na haftki, ozdobione guziczkami, opatrzone krótką pelerynką; szyję zdobi kilka sznurków korali. Pod kaftan używają ściąganego stanika płóciennego bez rękawów. Spódnica granatowa sukienna lub kamlotowa, a nawet jedwabna w kraty albo jaskrawo-wzorzysta, uzupełnia strój świąteczny.

Na dzień powszedni służą dreliszkowe spodnice ze stanikiem ściąganym bez rękawów. Fartuchy noszą szerokie płócienkowe, najczęściej błękitne lub białe. Szkoda tylko, że ten piękny strój Kujawiacy coraz więcej zarzucają, przebierając się w niemiecką i żydowską tandetę.

Chaty odznaczają się czystością, porządkiem i obfitością sprzętów, jaką rzadko w innych okolicach napotkasz. Kształt ich i poszycie słomą nie różni się wogóle od domów mieszkalnych włościańskich w innych częściach kraju. Wewnątrz za to wszędzie napotkać można wysoko pierzynami usłane łóżko, szafy i skrzynki malowane jaskrawo, pełne mis i talerzy, wiele obrazów świętych na ścianach i w ogólności większy, niż gdzieindziej, dostatek. Cenniejsze rzeczy mieszczą się w przyległej komorze, nie mającej wyjścia na zewnątrz.

Kujawiacy lubią dworność, jeżdżą zwykle parą koni, wozem okutym, a służba gospodarska składa się często z czterech osób: parobka, średniaka, chłopaka i dziewki. Służba ta nie jest bynajmniej zbyteczną; wyborne grunta wymagają pracy, którą odwdzięczają sowicie.

Słowem — jest tak, jak mówi piosnka kujawska:

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Da wszyscyśma tu jednacy.
Mamy soli, mamy chleba,
Wody, piwa — co potrzeba —
Oj da, da, da!

Ja Kujawiak, ty Kujawiak,
Wszyscyśma tu Kujawiacy.
I niczego nam nie braknie,
Tylko drewek każdy łaknie —
Oj da, da, da!

Różne rady pożyteczne.

Młodą koniczynę jak i wogóle **młodą paszę zieloną** dawać należy z wielką ostrożnością, najlepiej nie samą, lecz w pomieszaniu z suchą paszą. Ażeby zapobiedz odęciu zwierząt na pastwisku, nie należy ich przedewszystkiem naczczo wyganiać na bujnie rosnącą młodą koniczynę, lecz przed wypędzeniem zadać nieco paszy suchej i napoić.

Najlepszą karmą jest koniczyna cięta na krótko przed kwitnieniem, lub w okresie kwitnienia, zbyt młoda sprowadza odęcia, zbyt stara staje się twardą, traci liście a wskutek tego i na wartości. W okresie kwitnienia zbiera się w ogólności najlepszą jakościowo paszę.

Pasza dla krów mleko pomnażająca. Młode, niezupełnie jeszcze dorosłe igły sosnowe pomnażają krowom mleko. Igły te dopóki są młode, wiele zawierają w sobie słodyczy, przytem żywicy i terpentyny. Dlatego zbierane za młodu w gałązkach i dodawane do gotujących się na karmę wywarów, lub odwarem z tych gałązek parzona sieczka, nie tylko pomnaża u krów mleko, ale jako dodatek korzeni, czyni je zawsze zdrowemi i długo dojnemi.

Środek na grzyb drzewny. W gazetach warszawskich podaje pewien tychże czytelnik środek na grzyb drzewny, jeźli ten pojawił się dopiero w podwalinach.

Otóż radzi on obrąbać części podwalin uszkodzone przez grzyb, a następnie dobrze zlać naftą. Drzewo przesiąknięte naftą już więcej grzybowi się nie podda. Warto spróbować.

Glina z octem rozrobiona na maść, działa skutecznie na odmrożenie, oparzenie, stłuczenie i zapalenie skóry.

Martwa kość. Korę z młodej osiki osuszyć, spalić na popiół, zrobić z niego ług i przykładać, lub też maść z oliwy i zwykłego mydła.

Wrzody w żołądku. Dwie łyżki soku (kwasu) z kiszonej kapusty rozpuścić w 10 łyżkach wody i pić co godzinę po łyżce. Jeść miód, surową kapustę, kwaśne mleko, maślankę, pić herbatę z babki lub piołunu i szałwii; w szklance wody rozpuścić 50 kropel arniki i pić przez dzień po trochu.

Dzikie mięso usuwa się przez posypywanie rany spalonym ałunem, albo prochem do strzelania, lub sproszkowanym cukrem, osuszonemi i miałkiemi fusami czarnej kawy, okładami z ugotowanej lub z utartej surowej marchwi.

NA WIOSNĘ.

Hej! wróciły skowronki,
Kukułki z oddali;
I bocian przyleciał
Gdzieś z za morskiej fali.
Gaje się już w zieleń
Cudną ustroiły
I kwiatki swe główki
W górę powznosiły.
Radosna — wesoła
Brzmi w koło piosenka
I słonko już wcześnie
Patrzy do okienka.
Budzi ono ludzi,
Bo pracować trzeba,
By nam nie zabrakło
Ni szczęścia, ni chleba...
Wszyscy się weselą,
Spieszą z pieśnią w pole...
I dziaduś — i ojciec,
I brat mój — pachole...
A mnie przecież dziwnie —
Łzy mam pod powieką,
Biegnę myślą kędyś,
Daleko! — daleko!...

I zda mi się czasem,
Że jęk jakiś zdali
Dolata mych uszu
Od Wiślanej fali.
I tak mi się zdaje,
Że ziemia kochana,
Żali się pod pługiem,
Skrwawiona — zdeptana...
I tak mi się zdaje,
Że ta srebrna rosa,
To płaczem Aniołów
Spada z pod niebiosa...
Że te ptasząt śpiewy,
To nie są radosne,
Lecz tak jakoś smętne,
Tęskne i żałosne...
Bo jakże tu ludziom...
Cieszyć się w tej wiośnie...
Gdy w lubej Ojczyźnie
Cicho i żałośnie...
Hej!... byłaż ta wiosna...
Szczęsna w naszym kraju...
W owym dniu pamiętnym
W owym trzecim maju!...

Sny, jako oznaka i zapowiedź chorób.

Lekarze francuscy Vaschide i Pierron twierdzą na podstawie długoletnich doświadczeń, że sny są często

oznaką różnych chorób w człowieku, lub takowe zapowiadają.

W dzień umysł człowieka zajęty jest światem go otaczającym, czyli wrażeniami zewnętrznemi, więc człowiek nieraz zapomina o drobnych dolegliwościach ciała; we śnie zaś wewnętrzne wrażenia organizmu cielesnego biorą górę nad duchem, myśl nie jest rozprószona i dlatego zdarza się często, że człowiek we śnie rozstrzyga zagadnienia, których nie zdołałby rozstrzygnąć na jawie.

Bywają trzy rodzaje snów; jedne świadczą o temperamencie śpiącego, drugie są zapowiedzią, trzecie oznakami choroby.

Sangwinikom, ludziom prędkiego, gorącego usposobienia śnią się tańce, zabawy, gry, walki; ludziom smutnym, posępnie usposobionym, czyli melancholikom śnią się upiory, śmierć, osamotnienie; osobom powolnym, flegmatykom śnią się białe duchy, woda, wilgotne miejscowości; śledziennikom zaś, czyli ludziom zgryźliwym śnią się morderstwa, pożary i t. d.

Sny o kąpielach i o zimnej wodzie zapowiadają poty, sny wesołe są oznakami zdrowia, sny o gwałtownych bólach, świadczą o zapaleniu organów wewnątrz ciała; sny o nieprzebytych lasach są zapowiedzią chorób wątrobianych.

Ogień we śnie jest zwiastunem anemii (bezkrwistości i osłabienia), — niepokój we śnie objawem choroby serca.

Pijakom śnią się często gady, węże i szczury i że ich coś ciśnie. Przerażające obrazy we śnie świadczą o zaburzeniach w żołądku. Dzieci pijaków widzą nieraz we śnie koty, psy, lwy i inne zwierzęta drapieżne. Jeśli jeden i ten sam sen ponawia się przez kilka nocy z rzędu — to jest niezawodnym objawem choroby.

Ludzie-ptaki.

Może o godzinę drogi od Paryża (stolicy Francyi) poznać można szczególną wieś, której mieszkańcy pędzą żywot na drzewach.

Historya tej wioski jest następująca:

Przed 50 laty, pewien Francuz, nazwiskiem Gueshenin, wpadł na pomysł zbudowania na drzewie restauracyi. Posiadał on w tej wsi kawał ziemi, na której rosło olbrzymie drzewo. Między gałęziami drzewa urządził Gueshenin małą jadalnię, do której wchodziło się po schodach.

Widok z takiej restauracyi był jedyny w swoim rodzaju. Gueshenin nazwał swe drzewo „Robinsonem“. Sława tego drzewa rozeszła się szybko; — mnóstwo ciekawych przybywało z Paryża, by spożyć śniadanko lub obiad na drzewie między szumiącemi liśćmi.

Niebawem znaleźli się naśladowcy i dziś w owej wsi jest około 20 drzew z przestronnemi jadalniami, a wiele ma jeszcze i sypialnie i mieszkania, bardzo pomysłowo na drzewach urządzone. Na niektórych drzewach są nawet i trzy mieszkania, jedne nad drugiemi.

Co słychać w kraju i za granicą?

Pielgrzymka włościan do Krakowa.

Z końcem maja b. r. zamierzamy urządzić pielgrzymkę włościan z powiatu buczackiego i sąsiednich do naszego polskiego Rzymu, Krakowa, aby tam uczcić groby naszych świętych Patronów i groby naszych królów, a następnie zobaczyć Wieliczkę.

Zaznaczam, że zniżone koszta podróży III klasą z Buczacza do Krakowa i napowrót wynoszą 7 guldenów czyli 14 koron, a na utrzymanie w czasie podróży wystarczy 10 koron; noclegi otrzymają pielgrzymi bezpłatnie, nadto przyrzekł łaskawie główny Zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej“, że wystara się o bezpłatne wstępy do muzeów i na Wawel, że ułatwi zwiedzenie miasta, opłaci przedstawienie dla ludu w teatrze, a nawet urządzi dla włościan skromną ucztę.

Kto chce wziąść udział w tej pielgrzymce, ma się zgłosić do podpisanego i nadesłać kwotę 14 koron z podaniem dokładnego adresu. Jeżeli nie zajdą jakie przeszkody, wyruszy pielgrzymka z Buczacza w piątek dnia 29 maja o godzinie 1 wpołudnie, w sobotę 30 maja sta-

niemy, da Pan Bóg, rano w Krakowie, gdzie zabawimy do wtorku, poczem nastąpi powrót do domu. Wszystkie instytucye krajowe i wszystkich naszych patryotów proszę gorąco o poparcie tej sprawy, a wykaz ofiar na ten cel złożonych, ogłosi się w swoim czasie.

Imieniem Komitetu:

Ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz obrz. łać. w Buczaczu.

Znowu strejki rolne.

Niespokojne wieści nadeszły z Zaleszczyk. W Lisowcach pod Tłustem rozpoczął się już strejk rolny. Strejkuje cała gmina i na roboty do dzierżawcy Stöckla nikt iść nie chce. Włościanie zachowują się zresztą zupełnie spokojnie. Charakterystycznem jest, że u drugiego dzierżawcy p. Zajączkowskiego ludzie pracują, a właściciel części Lisowiec p. J. Skulski ma więcej robotników, aniżeli mu potrzeba.

W gminie Rożanówka włościanie nie stanęli do roboty, lecz gdy im podwyższono płacę, rozpoczęli roboty.

Ze Stryja donoszą do *Przeglądu,* że w Ubersku obok Stryja odbyło się zgromadzenie włościan, na którem naradzano się nad urządzeniem strejku w dobrach księcia Lubomirskiego, zwłaszcza tam, gdzie dzierżawcami są żydzi. Po przemówieniu starosty Niewiadomskiego, włościanie odstąpili od zamiaru strejkowania.

Z Kamionki Strumiłowej donoszą, iż pierwszą nieudałą próbę strejku rolnego zrobili parobcy dworscy w Stojanowie, własności p. Witlina. Oto umówili się, aby rozpocząć strejk. Uczyniło to jednak tylko kilku i, opuściwszy pracę, udali się do tamtejszego starostwa ze skargami na właściciela Stojanowa. Starostwo jednak ukarało ich kilkudniowym aresztem.

Hajdamacki napad na szkołę.

Przed niedawnym czasem donosiły gazety o napadzie chłopów ruskich na kościółek łaciński w Tarnawce, koło Borszczowa; obecnie stało się coś podobnego w Dźwinogrodzie, koło Buczacza.

Na dzień 8 kwietnia b. r. wyznaczoną była Komunia św. dla dzieci szkolnych obrz. łać. O godzinie 8 rano

zebrała nauczycielka dzieci łacińskiego obrządku, aby je odprowadzić do kaplicy, do której przyjechał z Mszą św. polski katecheta z Buczacza.

Tymczasem ruski proboszcz, ks. Karol Lubowicz, w towarzystwie chłopów wpadł do klasy w kapeluszu na głowie i począł wyprawiać awantury i oddzielać dzieci, które rzekomo mają być ruskiego obrządku. Wśród brutalnych wykrzykiwań, zawsze w kapeluszu na głowie, żądał wydania katalogów.

Nauczycielka, przerażona i mocno poirytowana, powiedziała mu: „Pewnie ks. proboszcz jeszcze nie zmówił pacierza, a awantury takie wyprawia“. — Następnie po żandarmsku zaprowadził ruski proboszcz wraz z chłopami dzieci płaczące i przestraszone do cerkwi. Ale w czasie gdy proboszcz począł prawić służbę Bożą w cerkwi, dzieci co do jednego pouciekały do kaplicy polskiej. Jedno nawet prosiło gospodarza, który obok cerkwi wiózł obornik, aby je wziął w obronę i odwiózł do kaplicy.

Lud cały, nawet Rusini, są tym postępkiem ruskiego proboszcza zgorszeni. Kobiety, nawet ruskie powtarzały między sobą: „Treba koneczne deś pysaty, szczobo toho ksiądza zabrały, bo trudno wże z nym wytrymaty...“

Wychodźctwo do Prus i powrót z Ameryki.

Od kilku już tygodni wyjeżdżają gromady ludu naszego, tak polskiego jak i ruskiego, do Prus na roboty. W Mysłowicach na Śląsku pruskim odbywa się formalny targ robotników. Równocześnie dużo też wraca, nie znalazłszy roboty.

Słychać też, że w kilku powiatach we wschodniej Galicyi, jacyś ajenci werbują ludzi na wyspę Martynikę. Szczególnie werbunek ten odbywa się w powiecie sokalskim, kamioneckim i koło Radziechowa. Wieśniacy podobno licznie się zapisują, nie wiedząc, jaki straszny czeka ich tam los.

P. Ksawery Sporzyński z Warszawy, który w roku zeszłym bawił na Martynice, pisze w *Kuryjerze Warszawskim*, aby wszelkimi sposobami przestrzegać lud przed tą emigracyą, bo na Martynice bieda ogromna, klimat nader gorący, duszny i pełny chorób, a do tego wulkany często wybuchają, niszcząc całe miasta i wsie.

Ludność miejscową stanowią głównie murzyni, usposobieni nienawistnie względem białych ludzi, to też dość często bywają rozruchy, w których niejeden biały ginie. Gorzej tam jeszcze niż w Brazylii.

Pisma śląskie donoszą, że codziennie mnóstwo wychodźców powraca z Ameryki do Austryi, ponieważ nie mogli znaleść tam pracy. Niedawno osobny pociąg z Hamburga przywiózł do granicy austryackiej 800 takich wychodźców.

Austrya i Węgry.

Rada państwa rozpoczęła obrady dnia 21 kwietnia.

Dwuletnia służba wojskowa. Gazeta wiedeńska *Zeit* (Czas) donosi, że obecny minister wojny Pittreich zgadza się na wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, i że już uzyskał dla swego projektu zezwolenie cesarza. W najbliższym czasie ma minister przedstawić swój projekt Radzie państwa. Zobaczymy.

Rozruchy w Chorwacyi. Do krajów korony węgierskiej należy także Chorwacya, czyli Kroacya. Węgrzy uciskają Kroatów, to też Kroaci nie cierpią Węgrów. W ostatnich czasach urządzili studenci chorwaccy w Zagrzebiu kilka razy demonstracye przeciw Węgrom, zdzierali herby i napisy węgierskie z gmachów rządowych, wybijali w nich szyby, a policyę obrzucali kamieniami. Dopiero wojsko przywróciło na chwilę spokój.

Z innych państw.

W Rosyi są na porządku dziennym rozruchy robotnicze po różnych fabrykach. W Złatouście, w gubernii Ufa, strejkujący robotnicy oblegli budynek policyjny, połamali w nim drzwi i powybijali okna. Gdy tłum na wezwanie prokuratora nie chciał się rozejść, wojsko dało salwę, przyczem 20 osób legło trupem, a 50 ciężko poraniono. Na drugi dzień strejk ustał i robotnicy wrócili do pracy.

— W Niżnym Nowogrodzie miało paść podczas rozruchów od kartaczów artyleryi 30 trupów, a 100 osób raniono.

— Car rosyjski przesłał księciu czarnogórskiemu ośm bateryj szybko strzelających armat, jako dowód życzliwości dla Czarnogórców.

Na półwyspie bałkańskim coraz groźniej. Albańczycy wpadli do Macedonii, mianowicie do miasta Mitrowicy, gdzie jeden z nich strzelił do konsula rosyjskiego, Szczerbiny, i poranił go tak, że konsul po kilku dniach umarł. Mogła z tego łatwo wybuchnąć wojna między Turcyą a Rosyą, ale sułtan turecki skazał zabójcę na śmierć i jakoś tę sprawę załagodzono.

Powstańcy macedońscy ciągle staczają utarczki z wojskiem tureckiem. Turcy mszczą się w okrutny sposób na powstańcach i na spokojnych nawet mieszkańcach.

Niedawno wpadły wojska tureckie do wsi Karbinci. We wsi tej znajdowała się banda powstańcza. Wojsko tureckie otoczyło wieś dookoła, wybiło najpierw wszystkich powstańców macedońskich, a następnie spaliło całą wieś do szczętu i wyrżnęło mieszkańców co do jednego. Z całej tej osady zostało tylko jedno wielkie rumowisko popiołów i gruzów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty przyjmował w połowie kwietnia pielgrzymkę niemiecką z Wirtembergii. Przewodnik pielgrzymki wręczył Ojcu św. świętopietrze w kwocie 10 tysięcy koron.

— *Król angielski, Edward VII,* który ma przybyć w odwiedziny do króla włoskiego, odwiedzi przy tej sposobności Ojca świętego.

— *Dnia 14 kwietnia* przyjmował Papież na prywatnem posłuchaniu grono Polaków ze Stanisławowa. Ojciec święty każdego z nich błogosławił i przypuścił do ucałowania ręki.

† **O. Maurycy Wilczyński,** były prowincyał OO. Reformatów i gwardyan różnych klasztorów, zmarł dnia 2 kwietnia b. r. we Lwowie.

Był to kapłan-zakonnik przejęty gorącą miłością Boga i niestrudzony pracownik na ambonie i w konfesyonale. Ostatniem jego dziełem było wybudowanie kościoła i klasztoru św. Rodziny we Lwowie. Zmarły pozostawił po sobie prawdziwy żal wśród Braci zakonnych i wśród wszystkich, który go znali.

† **X. Henryk Skrzyński,** prałat i kanonik, były długoletni proboszcz w Wieliczce, zmarł w Krakowie w 82 roku życia. S. p. X. Skrzyński zapisał testamentem znaczne kwoty na różne cele dobroczynne.

Wypędzeni z Francyi zakonnnicy przygotowują się do odjazdu, ale nie chcą inaczej ustąpić jak pod naciskiem przemocy. Ludność katolicka otacza klasztory, urządza owacye na cześć zakonników, a urzędników, zamykających klasztory, przyjmuje wrzawą i obrzuca kamieniami.

„Bracia szkolni“, którzy zajmowali się szkołami, udają się do Ameryki. Biskupi amerykańscy oświadczyli, że mogą zaraz dać zatrudnienie dla 10.000 „Braci szkolnych“, jakoteż dla 25.000 Sióstr miłosierdzia. Kanada i Australia obiecują zasiłki ze strony rządu dla zakonników, którzy zechcą tam przybyć.

Śmierć misyonarza. Kapucyn X. Glader, z Karyntyi, który od 10 lat pracował w Indyach, jako misyonarz, został pożarty przez tygrysy.

Ruch katolicki w Anglii. Liczba Anglików, nawracających się na wiarę katolicką wzrasta coraz więcej. Nawraca się nietylko lud prosty — ale przyjmują wiarę katolicką najwięksi magnaci (lordowie) i pastorzy protestanccy. Prawie czwarta część katolickich księży, to dawni pastorzy anglikańscy, lub synowie pastorów.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

† **Książę Eustachy Sanguszko,** były marszałek krajowy, a później namiestnik Galicyi, zmarł w Gries koło Bozen w Tyrolu, gdzie bawił dla kuracyi.

Ś. p. Książę Sanguszko urodził się w roku 1842. Po ukończeniu nauk, gdy osiągnął wiek ustawowy, wszedł do Sejmu jako poseł z gmin wiejskich pow. tarnowskiego i bez przerwy posłował aż do śmierci.

Gdy w roku 1890 ustąpił z marszałkowstwa ś. p. hr. Jan Tarnowski, cesarz mianował księcia Sanguszkę marszałkiem krajowym. W pięć lat później, tj. w roku 1895 został mianowany namiestnikiem Galicyi i był nim do roku 1898.

Prócz tego zmarły książę był posłem do Rady państwa od r. 1876 do 1879, był tajnym radcą cesarskim i honorowym obywatelem wielu miast galicyjskich.

Ś. p. książę Sanguszko był wielkim przyjacielem ludu, który mu też za tę życzliwość odpłacał miłością.

Cześć jego pamięci!

Uczciwe pismo dla ludu ruskiego pod tytułem *Ruskij Sełanyn* (Ruski wieśniak) zaczęło od kwietnia wychodzić we Lwowie. Pismo to wzięło sobie za zadanie prawdziwą oświatę ludu ruskiego w duchu zgody z bratnim narodem polskim.

Radzimy szczerze wszystkim ruskim wieśniakom, by porzucili różne bezbożne, agitacyjne pisma, a zaprenumerowali sobie *Sełanyna.*

Burze i śnieżyce. Po ciepłych dniach marca przyszło nagle na czas Wielkanocy oziębienie, a wkrótce nastąpiły opady śnieżne w całej zachodniej Europie.

Szczególnie burzliwemi były dnie 18, 19 i 20 kwietnia. W tych bowiem dniach spadły ogromne śniegi nie tylko u nas, ale i we Francyi, Anglii i w Niemczech. Zawieruchy śnieżne waliły lasy, stare, kilkusetletnie drzewa i słupy telegraficzne.

W Wiedniu pokrył śnieg ziemię grubą warstwą, to samo było w Krakowie i w okolicy, aż za Żywiec. Za Wiedniem w St. Veit masy śniegu tak zasypały tę miejscowość, że mieszkańcy z trudem mogli otworzyć drzwi domu.

Na Śląsku pruskim spadł śnieg w niektórych miejscowościach na wysokość człowieka. W zasiewach i sadach wyrządziły burze śnieżne ogromne szkody.

Długowieczność. W Jarosławiu zmarł Jan Bojdas w wieku 106 lat, a w Pawłosiowie Katarzyna Piela w wieku 115 lat, oboje na uwiąd starczy. Do ostatnich dni zachowali zupełną świeżość umysłu i oddawali się pracy fizycznej.

Pożary i rozruchy przeciw żydom. Dnia 24 kwietuia nawiedził groźny pożar miasteczko Mikulińce we wschodniej Galicyi. Spaliło się 400 domów. Z pod zgliszczów wydobyto 3 trupy. Straty ogromne.

— W Tarnopolu przedmieściu Mikulinieckiem zgorzało 11 domostw. Ogień powstał od iskry z lokomotywy.

— W Uhnowie powstał pożar w domu pewnego kuśnierza, u którego pracował wychszczony żyd. Ponieważ przedtem żydzi chcieli go wydostać i odgrażali się katolikom, więc gdy wybuchł pożar, powstało podejrzenie, że żydzi dom podpalili.

Rzucili się tedy mieszczanie na domy żydowskie, wybijali szyby i wyrywali drzwi i okna, oraz niszczyli rzeczy w mieszkaniach i towary w sklepach żydowskich.

Sprowadzono wojsko, które umieszczono po domach. Spaliło się 6 zabudowań mieszkalnych i 40 gospodarczych. Kilkanaście osób aresztowano.

Niezwykły siłacz. Przed kilkunastu tygodniami odstawiono do więzienia w Gnieźnie (pod Prusakiem) młodego człowieka, niejakiego Chojnackiego z Królestwa Polskiego, którego sąd gnieźnieński za karygodne czyny zasądził na pięć lat więzienia. Skazaniec obawiał się, żeby go po odbyciu kary nie wydano w ręce Rosyi, skąd uciekł przed służbą, zabijając na granicy objeszczyka, więc postanowił wydobyć się z więzienia.

W nocy wydobył się z zamkniętej celi na kurytarz, ale przeszkodził mu w dalszej ucieczce stróż, na którego wołanie nadbiegła pomoc. Zbiega osadzono napowrót w celi i nałożono mu kajdany.

Ale te okazały się za słabe, gdyż nazajutrz znaleźli je dozorcy poszarpane, leżące na podłodze celi. Założono mu tedy najcięższe łańcuchy, jakie się tylko w więzieniu znajdowały, ale i te siłacz potargał. Sprowadzono nareszcie z Wronek stalowe, około 60 funtów ważące kajdany, oraz założono w koło jego szyi pierścień żelazny z łańcuchem, przymocowanym do sztaby żelaznej, założonej do rąk.

Lecz i te wszystkie środki bezpieczeństwa okazały się bezcelowe. Uwięziony pokruszył wszystkie okowy, sztabę zelazną zgiął niby cienki drucik, następnie zrobił sobie otwór do komina i wyszedł nim w nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę na dach, a zrobiwszy sobie linę z bielizny, spuścił się z dachu gmachu więziennego na podwórze, skąd przez mur uszedł na wolność i znikł bez śladu.

Do niniejszego numeru dołącza się 5 zeszyt *Biblioteki*.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.